

Przedmowa
OSWAJANIE OBCOŚCI.
W KRAINIE METODOLOGII WYWIADU
NORBERTA SCHWARZA

1.

By przybliżyć sens badawczego przedsięwzięcia Anety Krzewińskiej, i przedstawić opartą na nim książkę, zamierzam tu sięgnąć do starej, pięknej metafory naukowych poszukiwań jako wyprawy w nieznane. Myśl o badaczu i jego wędrowce po drogach, którymi nigdy dotąd nie szedł on sam, ani nie szedł może nawet nikt z jego naukowej wspólnoty, chcę jednak – z całą świadomością, że to gest co prawda odważny, niedorównujący przecież jego odwadze – ująć szczególnie. Chcę bowiem spojrzeć na wyprawę badacza, Anety Krzewińskiej, jak gdyby wyprawa ta była podróżą heroiczną, a więc ekspedycją bohatera mitu (ale i baśni) do obcych krain po wiedzę mającą przynieść pożytek całej wspólnocie. Ośmiela mnie do tego Suzanne Schwarz McCotter, pisząca o sobie właśnie, początkującej badaczce, niby o bohaterze naukowej wyprawy w nieznane, a pisząca – co ważne – z powołaniem się na Josepha Campbella, autora klasycznej już dziś analizy mitologicznych opowieści o wędrowce bohatera.

Kluczem do zrozumienia tego, co zdarzyło się jej samej, ma być przy tym takie oto wypatrzone u niego stwierdzenie [Campbell 1997, s. 34–35]: *Bohater ryzykuje wyprawę ze świata powszedniości do krainy nadnaturalnych dziwów; spotyka tam fantastyczne siły i odnosi rozstrzygające zwycięstwo, po czym wraca z tej tajemniczej wyprawy obdarzony mocą czynienia dobra ku pożytkowi swoich bliźnich.*

McCotter natychmiast to stwierdzenie komentuje odnosząc zwłaszcza do siebie wyobrażenie bohatera mitycznej przygody. I nie ma w tym – wolę co prędzej uprzedzić niejasności i przykre podejrzenia – ani cienia zarozumiałości (mimo że sama z kokieterią gotowa jest ją sobie przypisać), jest tylko rozbudzająca wyobraźnię, lecz także jakby z lekka dystansująca projekcja opowieści mitycznej na opowieść o drodze własnych badawczych poszukiwań [McCotter 2001]: *Wyobrażenie pewnego wzorca historii przygodowej zawsze mnie pociągało, ponieważ [...] nie przepadam za nieprzewidywalnością. Komfortem jest coś wiedzieć, a ja pragnęłam komfortu. Jednakże podczas moich pierwszych poważnych badań ten komfort często mnie opuszczał, czułam się więc podobna do bohatera, bo wkraczałam w nieznany świat badania, zostawiając za sobą to, co znałam i –*

przekraczając próg nieznanego – lądowałam w „trzewiach potwora”. [...] Gdy zaglądałam do dziennika, który prowadziłam w czasie tej mojej osobistej odysei, zawsze znajduję potwierdzenie tego, że wykazywałam słabość właściwą figurom heroicznym: hybris, nazbyt ludzką skazę arogancji.

Korzystać z tego ujęcia – i wciąż jeszcze z podpowiedzi Campbella (omijając jednak charakterystyczne dla niego zanurzenie w jungowskiej psychologii analitycznej) – to również wskazywać na to, że bohatera do wyprawy coś zawsze skłania, że pojawia się w jego życiu jakieś wezwanie do wyprawy. Campbell [1997, s. 50] tak o nim mówi: *Oto przykład tego, w jaki sposób może zacząć się przygoda. Niezręczność czy głupi błąd, pozornie czysty przypadek, ujawnia świat, którego istnienia nikt by nie podejrzewał, i jednostka – niejako wbrew swej woli – zostaje uwikłana w stosunki z siłami, których nie rozumie.*

Jaką postać przybiera wezwanie do wyprawy w nauce? „Niezręczność czy głupi błąd” to także jałowe kręcenie się w koło i bezowocność kroków badawczych ślepo powtarzanych we wspólnocie, to rozczarowanie ich bezpłodnością. „Pozornie czysty przypadek” to również dojście do granic badawczego terytorium własnej wspólnoty i niespodziewane wypatrzenie gdzieś w dali czegoś innego, odmiennego (jakby więc, dla uparcie ortodoksyjnych lub strachliwych – nieopatrzone przechylenie się przez barierkę osłaniającą bezpieczny obszar wewnętrzny), to wsłuchanie się w opowieść przybysza: może kogoś, kto żył tu kiedyś, lecz teraz jest wędrowcem po obcych krainach, coś tam zobaczył, coś usłyszał, coś nowego chętnie podsunął spragnionej fantazji, poderwał do lotu drzemającą przy ziemi imaginację.

W naukowej wyprawie Anety Krzewińskiej to bez wątpienia trafienie na tych, którzy przed nią w swoich podróżach zapędzili się na terytorium Norberta Schwarza i kręgu związanych z nim badaczy, na tych, którzy terytorium to – w jakiejś części – już przemierzali, otwarli więc tajemne przejścia do niego, wskazali, że to świat (wbrew wszelkim obawom) dostępny do dalszych penetracji. I zaprzyjaźniony z łódzką szkołą metodologiczną Antoni Sułek [2001], i jej adept Paweł Daniłowicz (wraz ze mną [1991] i osobno [1999]), i ja sam, jej stary sojusznik [1993] – staliśmy się w ten sposób „kartografami pierwszych wypraw”, mobilizującymi wszakże do wypraw ponownych, jeszcze śmielszych, głębiej wkraczających w obszar badań Schwarza i jego współpracowników. Że były to podróże kończące się tuż za progiem, zbyt przejęte swoją własną misją i przez to mało krytyczne wobec napotkanych „dziwów”? Rozmieściliśmy jednak przy drogach, którymi przyszło nam iść, parę znaków, zostawiliśmy trochę zachęcających, choć niepogłębianych tropów, a na szkicowej mapie tej krainy – kilka istotnych chyba wskazówek i drogowskazów. Mogła przeto Aneta Krzewińska idąc po naszych śladach i kierując się tymi znakami, czuć się uczestnikiem czegoś w rodzaju biegu sztafetowego. W nim jednak trzeba zawsze pójść dalej niż poprzednicy.

Co przedstawiają mapy, którymi w swej wyprawie posłużyć się może bohater naukowej wyprawy w nieznane? McCotter [2001] słusznie przypomina: *[...] mapy nie ukazują rzeczywistości, lecz raczej ją reprezentują; to, co widzimy na mapie, musimy odnieść do tego, co widzimy wokół siebie. Otoczenie postrzegane przeze mnie różni się od tego, które ty postrzegasz. [...] Są różne typy map, a każda daje nam jedną perspektywę [...], jeden szczególny punkt widzenia.*

A zaraz potem wnikliwie zauważa, jak to w mapach odbija się doświadczenie i punkt widzenia kartografów: *Mapy opowiadają historię, jakiej doświadczyli ich twórcy. Nie zastępują one doświadczenia „bycia tam”; pokazują jedynie, co znajdowało się tam w dniu, kiedy mapa powstawała, w tym sensie, iż odnosi się ona do tego, co było widziane przez kartografów. Perspektywa kartografów jest jasno wyobrażona w mapie, którą stworzyli, i jest to perspektywa kształtująca nasze myślenie o świecie.*

Kartografom w nauce, jak kartografom map wszelkich, najłatwiej jest oczywiście stworzyć reprezentacje własnego terytorium; to mapy dokładne, przydatne, chociaż prowadzące po znanych przestrzeniach słów i myśli. Dla krain zewnętrznych, gorzej zwykle rozpoznanych, dostępne są przeto raczej (często gubiące skalę) szkice, czasem – co wcale nie ułatwia dalszych wędrówek – pełne sprzeczności różniące się nie tylko w szczegółach, lecz, co dużo ważniejsze, zalecające ogólnie inne kierunki poszukiwań. Każda taka mapa (w nauce jak w życiu) objawia przy tym naturalny etnocentryzm. Od umieszczonego w centrum terytorium „tutaj” prowadzi gdzieś „tam” – aż po krańce znanego wspólnocie naukowego świata, znanego choćby ze słyszenia z luźnych, często nieuporządkowanych przekazów i rozmów o „ludziach stamtąd”, z lektur z drugiej lub trzeciej ręki, z relacji obcych wędrowców (ot, tych, którzy i do niej zaglądają czasem z referatami). Co jest na mapie poza granicami poznanego świata? Białe plamy, niekiedy wszakże opatrzone znakami życziwych przestróg, groźnych ostrzeżeń albo stanowczych zakazów [Droit 2005, s. 57]: *Na dawnych mapach, w tych miejscach, w których zaznaczono krańce znanego świata, opustoszałe marginesy, pisano: Hic sunt leones. Tutaj są lwy. Barbarzyńskie krainy zapelnione formami bytów niemalże niemożliwych do oswojenia.*

2.

Naukowe terytorium Norberta Schwarza i badaczy z jego kręgu zbyt dobrze jednak było wcześniej znane, by na mapie, jaką Anecie Krzewińskiej wręczyła jej badawcza wspólnota, mogły się pojawić takie oznaczenia. Sądząc zresztą z doświadczeń przecierających szlaki „pierwszych wędrowców”, twórców tej mapy (cokolwiek powiedzieć o jej szkicowości i fragmentaryczności), była to kraina podobna do własnej. Głównym przedmiotem zainteresowań pracujących tam badaczy był, jak w łódzkiej szkole metodologicznej, socjologiczny wywiad kwestionariuszowy, albo ankieta, coś więc, co można było od razu traktować jak

własne – bliskie i znajome. O tym, że była to znajdująca się „tuż obok” kraina – należąca do tej samej prowincji metodologicznych analiz wywiadu, opartych nie tylko na refleksji czysto teoretycznej, ale też, a może przede wszystkim, na empirycznych (tak typowych dla szkoły łódzkiej) próbach oceniających, jak w wywiadzie sprawują się pytania w rozmaitych sformułowaniach – przekonywało Anetę Krzewińską także wstępne rozpoznanie własne: rzut oka na spiętrzające się tam z każdym rokiem sprawozdania z metodologicznych eksperymentów. Tym natomiast, co od pierwszych chwil rzucać się musiało w oczy jako wyraźna różnica, było powiązanie tych eksperymentów z wyjaśnieniami czerpanymi z „prawdziwej” psychologii poznawczej. Schwarzwicz wprowadzał bowiem inne niż stosowane w łódzkiej szkole metodologicznej podejście eksplanacyjne, inne, bo – jak się wydawało – bardziej zaawansowane, naukowo wyprzedzające próby posługiwania się w wyjaśnieniach (albo w rozumowaniach pokrewnych) psychologią w znacznym stopniu ciągle zdroworozsądkową (jak w modelu weryfikacji wewnętrznej opisanym przez Jana Lutyńskiego [1975], Barbarę Tuchańską [1975] czy Iwonę Przybyłowską [1975]).

Z kompleksów nie całkiem wyzwala dokładniejsze przyjrzenie się temu podejściu. Aneta Krzewińska słusznie wprawdzie zauważa w nim liczne niedostatki, nie podważa jednak jego ogólnego potencjału. U samego Schwarzwicza psychologia poznawcza okazuje się tworem eklektycznym, raczej zlepkiem zapożyczonych hipotez i modeli niż zwartym, usystematyzowanym zbiorem twierdzeń. W analizie rezultatów swoich eksperymentów (owszem, niektóre z nich są naprawdę pomysłowe i pracowicie wykonane) wykorzystuje on ją zresztą dość wybiórczo, tu i ówdzie może nawet stronniczo, dzięki czemu większość eksperymentów udaje się podporządkować z góry założonym, prostym ramom teoretycznym. Zjawisko pierwszeństwa i lustrzane względem niego zjawisko świeżości na przykład, które w sprawozdaniach z tych eksperymentów jawią się jako nieomal samo przez się zrozumiałe, dające do rąk wręcz oczywiste narzędzia eksplanacyjne, nie mają w istocie w psychologii poznawczej, o czym możemy się przekonać sięgnąwszy gdzie indziej (por. Wojciszke [1986a, s. 115–121]) jednej interpretacji. Potwierdza się tam stale ich występowanie, lecz wciąż nie daje ani ich jednorodnego opisu, ani ich w miarę zadowalająco dla wszystkich nie wyjaśnia.

Potencjał badawczy proponowanego przez Norberta Schwarzwicza podejścia sprawia rzeczywistość na każdym wędrowcu – strudzonemu i szukającym w drodze bezpiecznego postoju – niezwykle wrażenie. Sam to potwierdzam swoim sprzed lat doświadczeniem: rozmach, z jakim w nieprzebranych próbach empirycznych on i badacze z jego kręgu kojarzą psychologię poznawczą z metodologią kwestionariuszowych badań socjologicznych, dający się odczuć w tych działaniach entuzjazm coraz liczniejszych budowniczych nowego naukowego świata – nie mogą pozostawić obojętnym. Łatwo przekonać do tego, że dzieje się tutaj nie tylko coś dotąd w metodologii badań socjologicznych nieobecnego, ale i że jest to przed-

sięwzięcie wielkie, usiłujące na dobre przełamać dotychczasowe niemożności i poznawczy marazm (rozwiązywanie jedna po drugiej nietwórczych łamigłówek, zadowalanie się łataniem dziur w starych naukowych drogach zamiast wytyczania i budowy nowych itd.). Schwarzwicz zaraża swoimi ideami składając dużo obietnic i dając wiele nadziei, podsuwając też podróżnikowi niemało zachęt, by idee te przeniósł jak skarby do własnej naukowej krainy i by tam nimi dla dobra własnej naukowej społeczności zastąpił postarzały i wytarty „lokalny paradygmat” (czym jest taki paradygmat, wyjaśniałem w pracy Wejland [2004]).

Na granicy swojego badawczego terytorium Schwarzwicz i jego przyjaciele [Schwarzwicz, Hippler, Strack 1988] wyposażają podróżnika w podręczną mapę własnej roboty jest to utwór programowy, swego rodzaju przewodnik, dzięki któremu dalsze poznawanie tego terytorium powinno przebiegać z większą uwagą i lepszym zrozumieniem. Można też nie zwlekając zaopatrzyć się w więcej jeszcze podobnych, propedeutycznych tekstów, pamiętając jednak, że i tak do przebrnięcia są jeszcze teksty poważniejsze, liczone w tuziny. Powrót do własnej naukowej wspólnoty oznacza więc przydźwignięcie całkiem pokaźnego bagażu sprawozdań z eksperymentów (często drukowanych parokrotnie, z ledwie dostrzegalnymi zmianami), artykułów (które do raportów nawiązują stanowiąc niekiedy ich – uwypuklające rozmaite conceptualne wymiary – podsumowania), książek (najpełniejszych i najdosłowniej prezentujących dorobek ostatnich miesięcy czy lat). Powrót oznacza wszak również przede wszystkim – jak u Anety Krzewińskiej – próbę oswojenia podejścia Schwarzwicza: uczynienia go zrozumiałym, na ile się da przekładalnym na idee znane w świecie własnym, może więc także (żeby oczekiwania związane z wyprawą mogły się spełnić) włączenia go do zasobów wspólnoty, choćby jako zgrabnej, powabnej alternatywy dla starego, omszałego paradygmatu. Stąd pomysł badań, które przedstawia w tej książce, i stąd pomysł samej tej książki – relacji z wyprawy do krainy Norberta Schwarzwicza oraz z tego, co dzięki tej wyprawie udało się osiągnąć już w domu po powrocie.

Łatwo mi za pomocą górnolotnych metafor pisać tu o tej wyprawie, jak gdyby była bohaterską z mitów znaną przygodą. Przestrzeń idei wysuwanych przez badaczy z kręgu Schwarzwicza czynię obcą krainą, przestrzeń własnego naukowego paradygmatu łódzkiej szkoły metodologicznej, światem tutejszej swojskości, mogę więc bez skrępowania na Anetę Krzewińską patrzeć jak na postać „mityczną”, jej książkę zaś, relację z naukowej wyprawy, mogę uznać za opowieść o podróży ku tyleż nęcącej, co trwożącej obcości. Sama Aneta Krzewińska tak o swojej wyprawie nie pisze. Jej tekst jest suchym raportem, utrzymanym w stylistyce pozytywistycznie uprawianej socjologii, nie zaś barwną, przygodową autobiograficzną opowieścią. Objawia się w nim Aneta Krzewińska jako badacz powściągliwy w słowach, choć odważny w stawianiu kroków w nieznane, dzielnie przedzierający się przez gęszcz obcych, nieznaną idej i naukowych pomysłów, zgłaszający przy tym wobec nich wiele pytań, jak należy krytyczny, nawet nie-

dowierający. Krok po kroku, cierpliwie powtarzając eksperymenty Schwarza, niektóre z nich z lekka modyfikując lub zastępując własnymi, zachowującymi jednak ich logikę, podstawowe pojęciowe założenia i wzorzec badawczej praktyki, dociera do znacznej części jego terytorium. I, prawdę mówiąc, dopiero wtedy – wiem to od niej samej – staje, jak bohater mitu, przed największą zagadką.

Pewien niepokój rodził się już po drodze, w trakcie lektury kolejnych sprawozdań z eksperymentów Schwarza, szczególnie jednak podczas próby ich przyswojenia i włączenia w horyzont badawczy własnej naukowej wspólnoty. To, co „tam”, było takie jak u siebie, znajome, swobodnie można było przesadzić „tutaj”, nawet to, co tylko podobne w części, gdy z nieznanego, po nieskomplikowanych interpretacjach, przestaczało się w znane. Jak jednak uporać się z czymś, co u samych fundamentów okazało się obce? Takie „obce u fundamentów”, to już nie po prostu nieznanne: *Obce, które tu spotykamy, nie jest już nieznanne, lecz niezrozumiałe* [Waldenfels 2002, s. 99]. To coś, co niespodziewanie zakłóca rozumienie, co budzi zdziwienie przemieszane z niepewnością, co każe podejrzewać (to całkiem przydatna postawa hermeneutyczna!) czającą się w głębi tajemniczą i niedostępną „zasadniczą różnicę”. Tak oto zagadka staje się wyzwaniem. Hans-Georg Gadamer [2003, s. 7] mówi: *Fakt, iż to, co nas spotyka, jest wobec nas obce, prowokujące, dezorientujące, zapoczątkowuje wysiłek rozumienia.*

I w chwilę potem dodaje: *Grecy mieli bardzo piękne słowo na określenie sytuacji, w której nasze rozumienie ulega zahamowaniu. Nazywali ją atapon. Termin ten oznacza to, co pozbawione miejsca, to, czego nie można podciągnąć pod schematy naszych oczekiwań wobec rozumienia i co – z tego powodu – wprawia nas w zdumienie.*

Tego rodzaju wyzwaniem dla Anety Krzewińskiej okazało się podejrzenie, iż metodologia własnego „lokalnego paradygmatu”, a więc metodologia uprawiana w szkole łódzkiej, oraz metodologia Norberta Schwarza i jego kręgu różnią się zasadniczo u fundamentów swoimi założeniami epistemologicznymi (a może i ontologią społeczną). Sam Schwarz nie prowokował tej zagadki, ale też nie ułatwiał jej rozwiązania. Jego prace nie tłumaczą spraw tak podstawowych, jakby w przekonaniu, iż są to kwestie nazbyt oczywiste. Wydobyła je więc na podstawie zarządzonej przez siebie konfrontacji obu „lokalnych paradygmatów” ona sama. Z wyczuwanymi odmiennościami poradziła sobie wprowadzając jedno z najważniejszych, mimo że ciągle prowizorycznie zarysowanych, metametodologicznych ustaleń w swej książce: rozróżnienie dwóch rodzajów metodologii socjologicznego wywiadu kwestionariuszowego, dotyczącej więc pytań i udzielanych na nie w wywiadzie odpowiedzi: metodologii błędu, łączonej z własnym „lokalnym paradygmatem” (szczególnie zaś z pracami Jana Lutyńskiego) oraz metodologii efektu, kojarzonej z paradygmatem wspólnoty naukowej Norberta Schwarza. We *Wstępie* do tej książki uzyskało ono status idei wymuszonej właśnie niewygodną i dręczącą sytuacją hermeneutyczną. Można się pocieszać, że to tak czy owak idea

cenna, znaleziona wyraźnie dzięki nieoczekiwanemu przypadkowi, lecz z udziałem – jak u bohaterów starej perskiej baśni, książąt z Serendipu – badawczej wnikliwości i bystrości (por. Merton [1982, s. 170–174] oraz Fine, Deegan [1996]).

3.

Zachęcam, by koniecznie się z tą ideą zapoznać. Kluczowe są tu zwłaszcza takie oto konstatacje Anety Krzewińskiej dotyczące metodologii wywiadu kwestionariuszowego: *Nie musi być ona [...] nieuchronnie, jak ją dawno temu trochę złośliwie nazwano „metodologią błędu”, która – przyjąwszy pozytywistyczną pozycję epistemologiczną – odwołuje się do idei pomiaru opartej na założeniu o wartości prawdziwej i narzędziu narażającym na błędy w jej ustaleniu, w szczególności do myśli o pytaniach w kwestionariuszu wywiadu jako przynoszących odpowiedzi nie zawsze prawdziwe, wymagające więc weryfikacji. W swej epistemologicznie słabszej wersji [...] może być (tylko i aż) „metodologią efektu”. Nie mówi wtedy o błędach pomiaru, lecz jedynie – bardziej powściągliwie – o różnicach, jakie w poznaniu rzeczywistości, w uzyskiwanych jej obrazach, przynosi użycie różnych technik badawczych, np. różnych form pytań kwestionariuszowych lub ich układow. Różnice te interesują ją zaś szczególnie jako – relatywnie określone – „efekty”, np. takie, że pośród odpowiedzi na pytanie zadane w formie A więcej jest odpowiedzi pewnego rodzaju, niż pośród odpowiedzi otrzymanych na pytanie, któremu nadano formę B. Z ustalenia, że forma A – w odróżnieniu od formy B – przynosi taki a taki efekt, nie musi być wyprowadzany wniosek, że jest ona lepsza lub gorsza, obciążona mniejszym lub większym błędem, ponieważ wystarcza tu stwierdzenie, że jest ona inna i że w obrazie rzeczywistości powoduje charakterystyczne „przebarwienie” czy też osobliwe „nachylenie”. Łatwo zrozumieć, dlaczego „metodologia efektu” zadowala się testem, nie zmierzającym do ustalenia prawdy, do prawdy może nawet nie przybliżającym, nie weryfikuje zatem (w ścisłym, pierwotnym tego słowa znaczeniu), lecz jedynie sprawdza, co w jakich okolicznościach się zdarza z odpowiedziami i jaki ma to skutek dla wyników badania.*

Dla uchwycenia badawczego sensu tego rozróżnienia szczególnie istotne jest to, by uznać je za ogniwo zamykające krąg hermeneutyczny. Pierwsze wstępujące w ten krąg odczytanie metodologii Norberta Schwarza – mimo całego towarzyszącego mu niepokoju – odwoływało się wszak do tego raczej, co znane, czyli do metodologii szkoły łódzkiej, i co, być może, gdy chodzi o fundamenty epistemologiczne, dałoby się jednak na koniec przypisać także Schwarzowi. W ten sposób to, co „obce”, nawiązywałoby kontakt z tym, co „swojskie”. Obcość, niezrozumiała inność, która drażni i domaga się odpowiedzi, daje więc zamach hermeneutycznemu kołu. Samo domaganie się obcości, by wejść z nią w relację rozumienia, jest wezwaniem do tego, by badawczej podróży nie kończyć, ale

posuwać się dalej. Jak najdalej – jak najbliżej więc tego, co skrycie (tak skrycie, jak wyrażane bez słów jest to, co oczywiste) w kwestiach wyznawanej epistemologii Schwarza przekazywał w swych naukowych opracowaniach.

Owszem, prowizoryczność wprowadzonego przez Anetę Krzewińską rozróżnienia, co bardziej dociekliwym i wnikliwym spośród nas może doskwierać. Staramy się pójść jej śladami (bardziej się ich domyślając, niż widząc je wyraźnie), lecz zataczany przez nas krag daje inne rozumienie lub nie potwierdza jej hermeneutycznego doświadczenia. Próbowaliśmy na poważnie konfrontować się z własnymi przesadami, zacieśniającymi zapewne nasze przedrozumienie. Pokażę za chwilę – na własnym przykładzie – że to wcale niełatwe.

Pierwsze zetknięcie się z odróżnieniem metodologii błędu i metodologii efektu dało mi, jak pamiętam, sporo do myślenia. Ogólnie mu przyklaskiwałem, lecz ponieważ byłem już wtedy po lekturze całości pracy Anety Krzewińskiej, a także po rozległych studiach własnych poświęconych metodologii wywiadu Norberta Schwarza, ponieważ więc wiedzę o niej miałem chyba dość dokładną i w miarę szeroką, jego – co zakładałem – wciąż głęboko utajony, nie do końca wyeksplikowany sens stawał się nie raz, nie dwa przedmiotem mojego niepokoju, a nawet udręki. Pokusa, jaka mnie wówczas opanowała, prowadziła, co zrozumiałem po fakcie, do nadinterpretacji. A opierała się ona na oczywistym przesadzie, że za metodologią efektu – jak za metodologią błędu – musi się kryć „coś wielkiego”, jakieś zatem poważne, zasadniczo inne stanowisko epistemologiczne.

Wyobraźmy sobie – rozważałem sprawę hipotetycznie – że jednemu własnemu pytaniu badacza zostają przyporządkowane dwa różne sposoby interrogacji: odmienne pytania wywiadu, odpowiedzi na nie oraz wyprowadzane z nich odpowiedzi na pytania badacza. Miałyby to być przeto dwa różne procesy uzyskiwania informacji czy też łańcuchy komunikacyjne, nietraktowane przy tym (jak to bywa, gdy używa się tak zwanej baterii) jako procesy dopełniające się, ale jako rozłączne metody ustalania pewnych (pozajęzykowych) stanów rzeczy – z założenia tych samych. Metodologia błędu każdą z nich i uzyskiwane za jej pomocą rezultaty rozpatrywałaby z intencją ustalenia prawdy „twardych faktów” lub przynajmniej z myślą o zbliżeniu się do niej. Porównywane między sobą, metody te mogłyby wykazywać różnice w swej zdolności docierania do prawdy. Gdyby zaś z jakichś powodów żadna z nich miała nie zasługiwać na zaufanie, dopuszczano by strategię triangulacji: traktowano by je jako metody różne wprawdzie, lecz razem upewniające co do realności badanych faktów i wzajemnie się weryfikujące (por. Konecki [2000, s. 85–98]; Hammersley, Atkinson [2000, s. 235–238]). Zupełnie inaczej różnice pomiędzy metodami traktować powinna metodologia efektu. Na krawędzi niejasności zrodziło się we mnie dziwnie pewne przekonanie, że każda z nich ujmowana jest tutaj jako metoda osobliwa, prowadząca zatem do osobliwych rezultatów, osobliwość ta staje się zarazem podstawą uznania jej za mającą własną poznawczą perspektywę, wyzna-

czającą więc ostatecznie również swoją własną „prawdę”. O co zatem posadzałem metodologię efektu? O to, że u jej podstaw leży epistemologiczny perspektywizm.

Perspektywizm to, jak wiadomo, *pogląd głoszący, że wszelka prawda jest prawdą zależną od pewnej perspektywy czy związanej z nią* [Blackburn 1997, s. 290]. Jeśli, jak się to czasem zdarza, w kontekście tym przywoła się słynne zdanie Paula Ricoeura [1985, s. 164], iż *świadomość prawomocności jakiejś metody jest nieodłączna od świadomości jej granic*, diagnoza „nieuchronnego perspektywizmu” metodologicznego sama się prawie nastroczy (jak – nieoczekiwanie dla mnie, bo w rozważaniach dotyczących całkiem innych spraw – nasunęła się niedawno Andrzejowi Pawelcowi [2005, s. 165]). Gdzie istnieje wiele perspektyw, czyli – szeroko rzecz ujmując – punktów widzenia, tam istnieje wiele prawd (czy raczej „rodzin prawd”, jak uściśla Blackburn [1997, s. 290]), perspektywy związane z różnymi metodami są więc rozbieżne, czy też niewspółmierne (zbieżność i współmierność metod, to znaczy wspólny mianownik jednej szukanej nimi prawdy, dopuszczałaby oczywiście metodologia błędu). Czyż nie jest zatem tak (te uparte powroty natrętnego pomysłu!), że metody oparte na odmiennych sposobach interrogacji – różniące się sformułowaniami pytań i rozbudzonymi przez nie perspektywami poznawczymi – nie powinny być rozumiane jako gwarantujące po prostu różne prawdy?

Zżyłbym się może na dobre z tymi mętными domysłami, gdyby nie z nagłą otrzeźwiająca myśl, że przecież w metodologii uprawianej przez Norberta Schwarza aż roi się od pojęć tak ważnych również dla metodologii błędu. Osadzona jest ona wszakże w tych koncepcjach pomiaru, które znają ideę reprezentacji (a więc odzwierciedlenia za pomocą relacji między liczbami – relacji zachodzących między przedmiotami), problem empirycznej sensowności zdań stwierdzających związki między mierzonymi wielkościami, kwestię rzetelności skal pomiarowych i błędów, na jakie nierzetelne skale narażają itd. Przyjmowana przez Schwarza koncepcja pytania jest co prawda – w terminologii Jana Lutyńskiego [1978; 1979] – koncepcją testową, a nie, za czym opowiada się cała łódzka szkoła metodologiczna, rozszerzoną koncepcją informacyjną, obie one zgodnie partycypują przecież w ujmowaniu wywiadu socjologicznego jako źródła danych czy też jako sposobu zbierania informacji.

Staram się dziś ustalić jeszcze, czy ochłonać rozpalonej głowie nie przeszkadzało to, że – wpatrując się w użycie przez Norberta Schwarza psychologii poznawczej do wyjaśnienia wpływu różnych sposobów pytania na otrzymywane w wywiadach dane albo też informacje – jego metodologii efektu chciałem przypisać pewną nutę konstruktywizmu. Bo czy nie zabarwia się ona nim choć z lekka, skłonna podkreślać na przykład, że odpowiedzi na pytania nie są w umysłach „gotowe”, że nie czekają jedynie na to, by je stamtąd „wydobyć”? Szlachetnie brzmiało mi w uszach (nie wiem już nawet, gdzie wyczytane zdanie, nazbyt

chętnie wiązane teraz ze Schwarzem), że respondent nie jest katarzynką, odtwarzającą tę samą melodię po pokręceniu korbką pytania – nawet jeśli melodia ta płynie z ustrukturyzowanych ram jego pamięci zwanej długotrwałą (epizodycznej bądź semantycznej). Wydawało mi się, iż oznacza to już akceptację tezy, zgodnie z którą respondent nie jest „epistemologicznie bierny”, bo nie jest zwyczajnie „pojemnikiem z odpowiedziami” – tezy przybliżającej do konstruktywistycznego poglądu, że wywiad socjologiczny jest *miejscem, gdzie tworzy się znaczenie* [Elliott 2005, s. 18–22]. Jeśli nawet miałyby to być konstruktywizm w zarodku, musiałby pozostawać konstruktywizmem empirycznym, nie zaś metafizycznym. Ten pierwszy – jak odróżnia je Gerald Zuriff [1998, s. 9] – *akceptuje świat naturalny i porusza się w jego obrębie*, podczas gdy ten drugi *wysuwa filozoficzne roszczenia wobec rzeczywistości, obiektywności i natury wiedzy*. Roszczenia te owocują tym, iż odrzuca on pogląd, że „świat naturalny” to świat zewnętrzny, obiektywna rzeczywistość niezależna od ludzkiego umysłu, wyznaje zamiast tego doktrynę o konstrukcjach ludzkiego umysłu, które „zamykają” wiedzę o świecie i stanowią jej wyłączną treść, określając wszelkie „epistemologiczne normy”, wszelkie zatem kryteria prawdy, zasady logiki, racjonalności i metody naukowej, obserwacji i jej trafności itd. [Zuriff 1998, s. 9–10; por. Wojciszke 1986b, s. 74–76].

Jaki to wszakże byłby konstruktywizm: empiryczny, lecz czysto psychologiczny, czy też – bardziej zapewne socjologom odpowiadający – społeczny? Stawiając to pytanie, dociekamy „natury” konstruktów. Jedną z wersji konstruktywizmu czysto psychologicznego byłby (występujący jeszcze w wielu odmianach) pogląd o gatunkowej uniwersalności kategorii i struktur poznawczych, w szczególności o ich wrodzoności umysłowi ludzkiemu. Często podnoszoną krytycznie kwestią jest to, o ile w jego sformułowaniu, a zwłaszcza w wyliczeniu i charakterystyce owych kategorii i struktur, odbija się kulturowa jednak wizja człowieka – wizja, którą wnosi się tu prawie bezwiednie jako część swojego kulturowego wyposażenia, choćby, tak typowa dla zachodniej (czyli tej uprawianej również w kręgu Schwarza) psychologii poznawczej, wizja człowieka, który świat postrzega i w umyśle reprezentuje na sposób indywidualistyczny i egocentryczny. Konstruktywizm społeczny skupiałby natomiast uwagę na kategoriach i strukturach poznawczych właściwych człowiekowi jako uczestnikowi życia w określonym społeczeństwie, poddanych więc regułom danej kultury. Psychologia poznawcza, u której podstaw konstruktywizm taki by leżał, stawałaby się kulturową psychologią poznawczą. Dla takiej psychologii poznawczej problem choćby pamięci autobiograficznej (dla niektórych badaczy – rodzaju pamięci epizodycznej) nabierałby zawsze charakteru antropologicznego. Jak zauważa więc Tomasz Maruszewski [2005, s. 82], [...] *analiza pamięci autobiograficznej nie może się odbywać poza kulturowym kontekstem* (więcej piszą o tym Qi Wang i Jens Brockmeier [2002]). U Schwarza i jego współpracowników kulturowe konteksty są jednak prawie pomijane, gubi się gdzieś również myśl o tym, że

sama wizja człowieka (respondent to też człowiek!), jaką badacz wywiadu przyjmuje, nosi piętno jego społecznego doświadczenia, „lokalnej wiedzy” itp. Na postawę tę wskazuje – po swojemu – Aneta Krzewińska słusznie zastanawiając się nad tym, czy przeniesienie wykonanych przez Schwarza eksperymentów na grunt polski nie doprowadza aby do kulturowych konfuzji, a zwłaszcza nie sprzyja uzyskiwaniu w nich innych niż przez niego, bo właśnie kulturowo obramowanych, metodologicznych rezultatów.

4.

Pożegnawszy „wielkie domysły” (nie da się ukryć – z pewnym żalem), zostawiając się zatem z chęcią wzmówienia metodologii efektu tego, co jest w niej chyba jednak nieobecne, podejrzenia skierowałem w inną stronę. Zainteresowało mnie, iż pisząc o metodologii efektu proponującej osłabioną „pozytywistyczną pozycję epistemologiczną” Aneta Krzewińska wzięła pod uwagę właściwie tylko to, co ujawniają badacze z kręgu Schwarza w sprawozdaniach ze swoich eksperymentów i jakimi stwierdzeniami na ogół się tam zadowolają. Ujawniają zaś przeważnie swoje upodobanie do eksperymentowania (metodologia efektu jest w związku z tym bez wątpienia metodologią z gruntu empiryczną), może wręcz do pewnej „gry w eksperymenty”, niestety – mnożąc je często w pośpiechu, zaniedbując pełny opis założeń, przebiegu i rezultatów, nastawionej trochę na „efekt” pochłaniającej lawiny. Zadowolali ich natomiast, gdy chodzi szczególnie o prezentację rezultatów, ekspozycja różnic przypisywanych użyciu (zazwyczaj dwóch) różnych metod interrogacji. Jakże to metody, a przede wszystkim gdzie stosowane? To metody użyte w specjalnie do celów metodologicznego eksperymentu aranżowanym badaniu, przybudówce do jakiegoś badania „zasadniczego”, bądź uwzględniane w zastępującej z konieczności eksperyment procedurze *ex post facto*. Czy poruszając się w takim badawczym kontekście, nie będąc zatem „zwykłym” badaczem, ale wznoszącym się ponad jego dzieło metodologiem (niekiedy nie przecież wynoszącym się – rzecz jedynie w tym, że metodolog zawsze jest *metá*, czyli „po”, „poza” lub „nad”), nie można albo wręcz nie wypada przyjąć nastawienia polegającego w istocie na epistemologicznej neutralności? Epistemologiczne zaangażowanie niechże wykazują „zwykli” badacze! Epistemologiczna neutralność – przy niekończącym się eksponowaniu różnic, zasiewaniu przez to wątpliwości i pompowaniu intuicji, czyli budzeniu w „zwykłych” badaczach metodologicznej wrażliwości oraz skłanianiu ich do autorefleksji – wydaje się całkiem rozsądną strategią. Strategią, ponieważ w roli „zwykłego” badacza, ale też całkiem prywatnie, metodolog może, albo i często musi, wykazywać jasno i niedwuznacznie swoje epistemologiczne zaangażowanie.

Neutralność, o której tu mówię, jest niczym innym, jak braniem w nawias lub pozostawianiem w zawieszeniu pytań fundamentalnych, w tym głównie pytania o prawdę. To uchylanie się od odpowiedzi na takie pytania i cedowanie ich właśnie

na „zwykłych” badaczy, co najwyżej udzielanie odpowiedzi wymijających bądź zamiast odpowiedzi – stawianie znaków zapytania. Chociaż najprostsze, jak się wydaje, użycie tej strategii polega na czym innym: na prześlizgnięciu się od wnioskowań wskaźnikowych do „interpretacji minimalistycznej” – ku stwierdzaniu jedynie tego, że (zgodnie z prawdą, w którą się nie wątpi) respondenci tak a tak odpowiadali na pytania w wywiadzie. Czy ich odpowiedzi przynosiłyby badaczowi trafne, zgodne z prawdą informacje o świecie zewnętrznym – to już inna sprawa (o interpretacji minimalistycznej i interpretacji nieminimalistycznej pisał oczywiście Jan Lutyński [1994, s. 197–201]). Wywiad nie przeistacza się w tych okolicznościach w laboratorium eksperymentu szukającego „tworzących się znaczeń”, nie nabiera – broń Boże! – posmaku etnometodologicznego (czy jak ten posmak inaczej nazywać). Tylko proste stwierdzanie „twardego faktu” odpowiedzi, bez najdrobniejszych konstruktywistycznych ozdób. Nic więcej! Czy w imię epistemologicznej neutralności, z którą się można obnosić, jak z przywilejem, czy też dla świętego spokoju – w świecie zderzających się „opcji” epistemologicznych, dla wielu – w świecie dogorywającej prawdy i zdekomponowanej wszelkiej pewności? Metodologia efektu ufa wciąż argumentowi z eksperymentu jako argumentowi podważającemu zdroworozsądkowe oczywistości, wywracającemu mity i stereotypy związane z samym badaniem, a zwłaszcza z wywiadem socjologicznym – z zadawaniem w nim pytań i uzyskiwaniem odpowiedzi, jakkolwiek na tym właśnie zakres jej argumentacji się kończy. Tyle że w postawie tej niczym, moim zdaniem, nie różni się od metodologii błędu. To prawdopodobnie ogólniej występująca osobliwość – osobliwość roboty *par excellence* metodologicznej czy metametodologicznej.

Gotów jestem ponadto utrzymywać, że owo szczególne nastawienie epistemologiczne towarzyszące eksperymentowaniu z różnymi sposobami zadawania pytań i otrzymywania odpowiedzi w wywiadzie, znajduje wyraz w równie szczególnym, szlifowanym przez lata w naukach społecznych, gatunku pisarstwa metodologicznego, jakim jest sprawozdanie z eksperymentu. Tak jak nie o wszelki eksperyment tu chodzi, tak nie chodzi również o wszelki z niego raport, lecz wyłącznie o raport metodologiczny. To prawda, że raport taki łączy wiele z każdym innym sprawozdaniem z eksperymentu (jak go pisać, uczono nas, a my uczymy innych), jego wyjątkowość bierze się wszakże i z odrębności rozważań metodologicznych, i z utarcia się w badawczym dyskursie metodologów specjalnych nastawień retorycznych albo też – w nieco innym ujęciu – wzorców narracji, umożliwiających nadawanie tekstom właściwej gatunkowej formy (por. Cheyne, Tarulli [1998]). Istotne byłoby zrozumienie, że sprawozdanie z eksperymentu metodologicznego – jakby uprzedzając epistemologiczne nastawienie autorów albo się do niego zgrabnie dostosowując – jako pisarski *genre* nie wymaga (aczkolwiek i nie wyklucza) deklaracji epistemologicznej: czy tej angażującej, czy tej

obierającej neutralność. Milczenie tekstu w poważnych sprawach bywa równie wymownym środkiem retorycznym jak pełne patosu składania świadectwa.

Milczenie Norberta Schwarza w „poważnych sprawach” musiało jednak Anecie Krzewińskiej bardziej dokuczać, niż zazwyczaj dokucza nam wszystkim (o ile dokucza) milczenie sprawozdań metodologicznych w kwestiach epistemologicznych (a głębiej – również ontologicznych). Dołączyło się ono bowiem do wszystkich innych dostrzeżonych tam przez nią przemilczeń i niedopowiedzeń, do wielu, nawet drobnych, lecz nieuzasadnionych pominięć bądź do rozmaitych – odbiegających od znanego jej, bo przyjętego w łódzkiej szkole metodologicznej (ale i w innych dobrych szkołach) kanonu – tekstowych niedoróbek. Jeśli się trafnie domyślam, sytuacja określana słowem *atopon*, w jakiej się znalazła, była sytuacją niezrozumiałości wynikającej i z tego, że *nasze wpisane w pewien kanon oczekiwania* [Gadamer 2003, s. 7] odnoszą się także do reguł tworzenia metodologicznego tekstu. Gdy zastanawiamy się co chwila, czy Schwarz w swoim sprawozdaniu zdaje sprawę z tego czy tamtego, czy też jej jednak nie zdaje, *nasze rozumienie ulega zahamowaniu, jest zablokowane* [ibidem], ponieważ dezorientuje nas rozwichrzony, po prostu niedbale spreparowany przez niego tekst. Można zaprotestować: nie przystoi ta pisarska maniera metodologom!

Tak oto do spraw prostych i małych (no, może nie tak znów małych?) sprowadziłem w końcu różnicę między metodologią błędu i metodologią efektu. Powie ktoś, że nabawiłem się tym samym nowych przesądów, bo rezygnując z „wielkich domysłów” skazałem sam siebie na przyziemny banał? To wielce prawdopodobne. Z tym większą uwagą i z tym większym szacunkiem niech przyjmie on próbę uporania się z tym, co obce i niezrozumiałe, podjętą przez Anetę Krzewińską w jej książce. Upewnia nas wszak Hans-Georg Gadamer [ibidem]: *Zdumienie i zdziwienie, blokada rozumienia – wszystko to umożliwia rozwój i pogłębienie poznania*. Pewien jestem, że zapewnia też sukces wyprawy w nieznane w nauce. Także wyprawy nowicjusza.

5.

Swoją opowieść o badawczej wyprawie Anety Krzewińskiej zamknąć muszę epilogiem, jaki wypada umieścić w każdej bohaterkiej opowieści czerpiącej inspirację z mitów i baśni. Trzeba więc na koniec zadać pytanie: czy wyprawa się udała? Sama autorka tej książki nie ukrywa, iż swoimi analizami nie objęła całego badawczego terytorium Norberta Schwarza. Pewną część tego terytorium uznała bowiem za już przez nas, „pierwszych wędrowców”, dość dobrze opisaną lub przynajmniej zaznaczoną na mapie wyraźnymi konturami. To choćby zagadnienie powiązania struktur i procesów poznawczych (oraz rządzących nimi prawidłowości) ze strukturami i procesami (a także regułami) dyskursu, pojawiające się tam wraz z nawiązaniami do psycholingwistycznych prac Herberta H. Clarka i jego współpracowników (zagadnienie „kontraktu znane – nowe”, o którym

pisała u nas między innymi Ida Kurcz [1987, s. 280–285]), głównie wszak do logiki konwersacji H. Paula Grice'a [1980]. Obszarów penetrowanych przez badaczy z kręgu Schwarza, a naszą stopą nietkniętych, pozostało jednak – wiemy to dobrze – niemało. W czasie jednej podróży w obce naukowe krainy niepodobna przecież zobaczyć wszystkiego z bliska, nie sposób więc także dotknąć wszystkiego, co mogłoby zadziwić, postawić wobec tajemnicy i zmusić do myślenia.

O wiele ważniejsze w ocenie tej wyprawy wydaje mi się przeto coś innego. Mit przewidując szczęśliwy powrót bohatera z „krainy nadnaturalnych dziwów” w rodzinne strony zakłada jednocześnie, iż zjawi się on tutaj jako ktoś odmieniony, napełniony nową wiedzą, mądrością, rozumieniem świata. Klasyczny schemat mitologicznej wyprawy bohatera jest wszakże *powiększeniem wzoru spotykanego w obrzędach przejścia*, czyli w obrzędach służących inicjacji [Campbell 1997, s. 34]. Jak dalece inicjacyjna wyprawa naukowa odmieniła wobec tego samą Anetę Krzewińską, odmieniając być może przy okazji, dzięki przyniesionym z niej „skarbowi”, również jej badawczą wspólnotę? Z jednej strony to przemiana ogromna, z drugiej jednak ograniczona (gdy chodzi o bagaż przyniesionej wiedzy) tylko do tego, co znaleźć można było u Schwarza lub poprzez niego – na terenach jego własnych naukowych eksploracji. Gdzie więc nie zawędrował i czego nie podbił wcześniej Schwarz, tam też ona sama nie doszła i niczego więcej nie zobaczyła. Pominięte zostały w ten sposób – co łatwiej przeboleć, bo są przecież „ogólnie znane” programy metodologii wywiadu powstałe przed „erą Schwarza”. Nie znalazły się jednak również w polu odniesień i porównań – to nie pretensja, lecz wyraz nadziei zwracającej oczy ku przyszłości – żadne inne ujęcia wywiadu, szczególnie zaś bardziej współczesne, dużo dalej wykraczające poza własny „lokalny paradygmat”, usiłujące patrzeć na wywiad socjologiczny po nowemu, zerwawszy bardziej lub mniej radykalnie z ciągle kultywowaną w szkole łódzkiej metodologią pozytywistyczną. Rzecz nie w tym, by od „lokalnego paradygmatu” odchodzić i z fanfarami go żegnać (jak mnie się zdawało, por. Wejland [2004]), lecz w tym, by podejmować więcej – równie poważnych i solidnych jak przedstawiona w tej książce – badawczych wypraw w obce krainy i by poszerzać dzięki nim horyzont naukowy własnej szkoły. Czyż Jan Lutyński, Mistrz Założyciel, swoim przykładem nie zachęca wciąż do wędrówek transdyscyplinarnych (o czym już kiedyś pisałem, por. Wejland [1996])? Wystarczy, nie ociągając się, podać za tą zachętą.

Proszę czytać się w tę książkę, ponieważ tylko uważna lektura pozwoli dostrzec w niej to, co jest jej ukrytym przesłaniem: Wyprawy w nieznaną są potrzebne do życia nam samym i naszym badawczym wspólnotom. Także w socjologii i jej empirycznej metodologii.

Łódź w sierpniu 2006 roku

Andrzej Paweł Wejland

Bibliografia

- Blackburn Simon [1997], *Oksfordzki słownik filozoficzny*, Warszawa: KiW.
- Campbell Joseph [1997], *Bohater o tysiącu twarzy*, Poznań: Zysk i S-ka.
- Cheyne Allan, Tarulli Donato [1998], *Person, Place, and Time: Exploring Psychology's Chronotopes through Narrative/Paradigmatic Genres*, „Narrative Inquiry” 8, s. 1–25; dostępne pod adresem: <http://www.arts.uwaterloo.ca/~acheyne/Psygenres.html>.
- Daniłowicz Paweł [1999], *Analiza efektu kontekstu w interpretacji danych surveyowych. Koncepcja Norberta Schwarza*, „Przegląd Socjologiczny” tom XLVIII/1, s. 69–79.
- Daniłowicz Paweł, Wejland Andrzej Paweł [1991], *Efekty kontekstu w koncepcji N. Schwarza. Konfrontacje empiryczne*, Łódź, maszynopis.
- Droit Roger-Pol [2005], *51 zabaw (z) rzeczami. Doświadczenie rzeczywistości*, Gdańsk: GWP.
- Elliott Jane [2005], *Using Narrative in Social Research: Qualitative and Quantitative Approaches*, London: Sage.
- Fine Gary Alan, Deegan James G. [1996], *Three Principles of Serendip: Insight, Chance, and Discovery in Qualitative Research*, „International Journal of Qualitative Studies in Education” 9(4), s. 434–447; dostępne pod adresem: <http://www.ul.ie/~philos/vol2/deegan.html>.
- Gadamer Hans-Georg [2003], *Język i rozumienie*, Warszawa: Fundacja Aletheia.
- Grice H. Paul [1980], *Logika a konwersacja*, [w:] Barbara Stanosz (wybór i wstęp), *Język w świetle nauki*, Warszawa: Czytelnik.
- Hammersley Martyn, Atkinson Paul [2000], *Metody badań terenowych*, Poznań: Zysk i S-ka.
- Konecki Krzysztof [2000], *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*, Warszawa: PWN.
- Kurcz Ida [1987], *Język a reprezentacja świata w umyśle*, Warszawa: PWN.
- Lutyński Jan [1975], *Analizy weryfikacyjne w badaniach z zastosowaniem wywiadu kwestionariuszowego*, [w:] Zygmunt Gostkowski, Jan Lutyński (red.), *Analizy i próby technik badawczych w socjologii*, t. V: *Studia pilotażowe i analizy weryfikacyjne*, Wrocław: Ossolineum, s. 319–392.
- Lutyński Jan [1978], *Koncepcje pytania kwestionariuszowego, ich zastosowanie w badaniach, konsekwencje i możliwości*, „Przegląd Socjologiczny” t. XXX, s. 9–15.
- Lutyński Jan [1979], *Pytanie jako narzędzie w surveyowych badaniach socjologicznych*, „Studia Socjologiczne” 2(73), s. 93–118.
- Lutyński Jan [1994], *Analiza procesu otrzymywania informacji w badaniach z zastosowaniem wywiadu kwestionariuszowego*, [w:] *Metody badań społecznych. Wybrane zagadnienia*, Łódź: LTN.
- Maruszewski Tomasz [2005], *Pamięć autobiograficzna*, Gdańsk: GWP.

- McCotter Suzanne Schwarz [2001], *The Journey of a Beginning Researcher*, „The Qualitative Report” [On-line serial] 6(2); dostępne pod adresem: <http://www.nova.edu/ssss/QR/QR6-2/mccotter.html>.
- Merton Robert K. [1982], *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, Warszawa: PWN.
- Pawelec Andrzej [2005], *Znaczenie ucieleśnione. Propozycje kręgu Lakoffa*, Kraków: Universitas.
- Przybyłowska Ilona [1975], *Wywiad o wywiadzie jako metoda otrzymywania informacji o reakcji wewnętrznej respondenta na pytanie kwestionariusza*, [w:] Zygmunt Gostkowski, Jan Lutyński (red.), *Analizy i próby technik badawczych w socjologii*, t. V: *Studia pilotażowe i analizy weryfikacyjne*, Wrocław: Ossolineum, s. 457–488.
- Ricoeur Paul [1985], *Egzystencja i hermeneutyka*, Warszawa: PAX.
- Schwarz Norbert, Hippler Hans-J., Strack Fritz [1988], *Kognition und Umfrageforschung: Themen, Ergebnisse und Perspektiven*, „ZUMA-Nachrichten” 22, s. 15–28.
- Sufek Antoni [2001], *Sondaż polski*, Warszawa: IFiS PAN.
- Tuchańska Barbara [1975], *Analiza modelu wewnętrznej reakcji respondenta na pytanie w wywiadzie kwestionariuszowym*, [w:] Zygmunt Gostkowski, Jan Lutyński (red.), *Analizy i próby technik badawczych w socjologii*, t. V: *Studia pilotażowe i analizy weryfikacyjne*, Wrocław: Ossolineum, s. 411–455.
- Waldenfels Bernhard [2002], *Topografia obcego. Studia z fenomenologii obcego*, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Wang Qi, Brockmeier Jens [2002], *Autobiographical Remembering as Cultural Practice: Understanding the Interplay between Memory, Self and Culture*, „Culture and Psychology” 8 (1), s. 45–64.
- Wejland Andrzej Paweł [1993], *Wywiad kwestionariuszowy a logika konwersacji. O pracach Norberta Schwarza*, „Przegląd Socjologiczny” t. XLII, s. 31–48.
- Wejland Andrzej Paweł [1996], *Transdyscyplinarne wątki w pracach metodologicznych Jana Lutyńskiego*, „Przegląd Socjologiczny” tom XLV, s. 13–24.
- Wejland Andrzej Paweł [2004], *Jak żegnać lokalne paradygmaty. O metodologii wywiadu i naukowych wspólnotach dyskursu*, „Kultura i Społeczeństwo” 1, s. 207–220.
- Wojciszke Bogdan [1986a], *Psychologia społeczna: system poznawczy i procesy spostrzegania ludzi*, Gdańsk: Uniwersytet Gdański.
- Wojciszke Bogdan [1986b], *Teoria schematów społecznych. Struktura i funkcjonowanie jednostkowej wiedzy o otoczeniu społecznym*, Wrocław: Ossolineum.
- Zuriff Gerald [1998], *Against Metaphysical Social Constructionism in Psychology*, „Behavior and Philosophy” 26, s. 5–28.

Wstęp

O „METODOLOGII BŁĘDU” I „METODOLOGII EFEKTU” W ANALIZIE WYWIADU KWESTIONARIUSZOWEGO

Założenia i cele pracy: inspiracje i horyzont badawczy

Wywiad kwestionariuszowy, jakim posługują się socjologowie, ale także inni badacze społeczni, to technika otrzymywania materiałów (danych i informacji), charakteryzująca się – dzięki jej użyciu w określony sposób wobec pewnej liczby respondentów – wysokim stopniem standaryzacji. Ta główna cecha sprawia, że służy on i badaniom akademickim, nastawionym na formułowanie lub sprawdzanie twierdzeń bardziej teoretycznych (dotyczących choćby struktury społecznej, warunków życia ludzi czy dynamiki zachowań jednostek lub społeczności w okresie transformacji systemowej) i badaniom o celach raczej praktycznych związanych z diagnozą, a czasem też z predykcją postaw lub opinii na aktualne tematy. Ta sama cecha jednak – dla jednych zaleta, dla innych wada – bywa podstawą sądów, jeśli nawet nie potępiających i niechętnych, to przynajmniej wstrętnych i ostrożnych, kojarzących wywiad kwestionariuszowy z „nie-naturalną” – sztuczną, czy wręcz zakłamaną – sytuacją, w której ankieterzy pytają o opinię w sprawach często respondentom nieznanym lub przez nich nierozumianym, ci zaś udzielają jakichś odpowiedzi bez względu na swoją wiedzę i stopień krystalizacji opinii.

Dla metodologa, którego nazwiemy tu realistą (bo bierze pod uwagę rzeczywistą sytuację własnej dyscypliny naukowej i konkretne warunki, w jakich prowadzi ona swoje empiryczne badania) wywiad kwestionariuszowy jest, jaki jest. Uznaje on obecność wywiadu kwestionariuszowego w „arsenale” technik badawczych socjologii (nie odrzuca go więc *a limine* odchodząc do „innych”, „nowych” socjologii), rozważa też trzeźwo jego mocne i słabe strony, sprawdza w specjalnych eksperymentach – próbach i testach – jego działanie. Metodolog realista widzi więc niestronniczo zarówno możliwości szybkiego ilościowego opracowania danych z wywiadów kwestionariuszowych i przedstawiania „na bieżąco” wyników opartych na nich badań, jak i skrytą za tym schematyczność ujęć i problemów badawczych, upraszczanie języka komunikowania się z respondentami i narzucanie im zewnętrznych, obcych ich myśleniu pojęć i wizji świata. Dostrzega także – bo nie przestaje być socjologiem i socjologicznej wrażliwości nie traci – że wywiad kwestionariuszowy jest techniką kreującą określoną sytuację badawczą: sytuację spotkania badacza (poprzez ankietera) i badanego,